№ 16.

Warszawa, dnia 16 Kwietnia 1864 r.

TYGODNIK MÓD

NOWOŚCI DOTYCZĄCYCH GOSPODARSTWA DOMOWEGO.

CENA. w Warszawie *kwartalnie* złp. 10 (rsr. 1 kop. 50); *półrocznie* złp. 20 (rsr. 3); *rocznie* złp. 40 (rsr. 6). **Na Prowincji** *rocznie* złp. 50 (rsr. 7 kop. 50); *półrocznie* złp. 25 (rsr. 3 kop. 75).— **W Cesarstwie i Królestwie,** z dopłatą kopert pocztowych, *rocznie* złp. 63 gr. 10 (rsr. 9 kop 50; *półrocznie* złp. 31 gr. 20 (rsr. 4 k. 75).

Prenumerować można w Redakcji przy ulicy Żabiéj Nr. 956 *b*, w domu Krzemińskiego; w Kantorach pism perjodycznych; ny stacjach pocztowych i we wszystkich księgarniach tak w kraju jak i za granicą.— —**Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, prosima** adresować — *Do J. K. Gregorowicza w Warszawie, ulica Żabia Nr. 956 b, dom dawniéj Krzemińskiego.*

ATTYLA BICZ BOŻY.

(Dalszy ciąg)

Zanim przystąpiemy do opowiedzenia czynów tego wojownika, zatrzymamy jeszcze uwagę nad obyczajami Rzymu, aby przyczyny upadku tego potężnego kolosu w jaśniejszém przedstawiły się świetle. Przedewszystkiem nasuwa się pytanie, jaka rzeczywista była religja obywateli rzymskich? Smiało odpowiedzieć można że żadna. Bogów bano się przez wrodzone uczucie, wzywano ich nawet w mowie potocznéj, ale to nie było oparte na prawdziwéj pobożności, ani na obowiązkach moralności ściśle oznaczonych. Ziemia, zdobycze, roskosz zmysłowa, uciechy, zabawa, słowem używanie darów świata, były wszystkiem, były religją i Bogiem ówczesnych Rzymian. Dlatego nie wierząc w nic, co tylko wyższe nad zmysły, co stanowi potrzebę serca i instynktowne poczucie duszy, w Rzymie tolerowano wszelkie wyznania, których przeszło na sześćset liczono. Religją więc Rzymian, należy uważać tylko jako wymysł czystéj polityki osnowany różnemi dowodzeniami filozofów, czyli najzupełniejszych niedowiarków. Pojęcia zaś takie musiały być ogólnie upowszechnione, skoro Cezar nie wachał się dowodzić publicznie w senacie, że po śmierci jest tylko nicość; Cycero że człowiek ze śmiercią kończy wszystko, a Horacjusz oświadczył, że jedynie tylko skutkiem dzieł przez siebie napisanych, nie zginie zupełnie i choć imieniem stanie się nieśmiertelnym.

Mając takie przekonanie religijne cóż dziwnego, że rozkosz, próżniactwo, uczty, marnotrawstwo, były celem życia każdego? Cóż dziwnego że dla zarobku lub zyskania majątku, w Rzymie przedawano wszystko, sprawiedliwość, wymowę, świadectwo według potrzeby, cnotę, przysięgę, intrygi, sumienie; że za życia najbliższych krewnych postrachem wymuszano na nich testamenta, a potém na-

jętą ręką tajemnego zbójcy, pozbawiano ich życia aby spadek prędzéj odziedziczyć?

W tak upodloném społeczeństwie, żyjącem z grabieży wojennych, kradzieży, zaboru i przedajności posuniętéj do ostateczności, kobiety musiały być pozbawione wszelkich najdelikatniejszych uczuć, któremi ozdobione w kółkach naszych rodzinnych przez chrześcijańskie wychowanie, z dziecin wyrastają na dziewice o anielskiéj duszy, a późniéj na ukochane mężów towarzyszki i matrony cieszące się hartem i dzielnością swego potomstwa.

To też w Rzymie miłości nie znano, tylko miłostki i zalecanki wałęsające się bardzo nisko po ziemi, małżeństwo uważano jako ofiarę poniesioną dla publicznego obowiązku, a żeniono się dla pieniędzy, stosunków i chwilowego grymasu.

Tak poślubione żony, nie mogły naturalnie powziąść szacunku ani dla męża, ani dla własnéj godności, którą szastały jako rzeczą nie mającą żadnéj wartości. Wikwintnisie, wdziękami szukające tryumfu i wielbicieli, na noc kładły na twarz maskę, zrobioną z ośrodka chleba namoczonego w mleku klaczy. Rano pani zasiadała przed srebrnem polerowaném zwierciadłem, a tłum otaczających ją niewolnic, trefił pukle, przywięzywał warkocz obcięty z głów sykambrskich kobiet, zlewał wonnościami, zatykał kwiaty, bielił i różował lica, wprawiał zęby, wygładzał zmarszczki, farbował brwi i włosy na czarno lub czerwono stosownie do panującéj mody, nadawał miękkość skórze, słowem osłaniał wszelkie powierzchowne wady czasu lub natury, a podnosił wdzięki do najwyższéj o ile można potęgi. Gdy pani po przejrzeniu się była zadowolona, biedne niewolnice rozjaśniał promień uśmiechu nieograniczonéj władczyni: — w przeciwnym razie, silne razy pręta spadały na obnażone plecy, zawziętsze szarpały paznokciami, kłuły długiemi szpilkami lub kąsały jak zwierzęta, a złośliwe furje, kazały niezręczne niewolnice zawieszać za włosy, i siec rózgami we własnéj przytomności, dopóki bolesnym jękiem ofiary ułagodzone, nie raczyły dać znaku zaprzestania chłosty.

Po utrafieniu włosów wygładzeniu paznokci, wykwintnisia rzymska obmywała ręce w mleku klaczy, ocierała je o blond włosy młodego niewolnika, potém na każdy palec, wyjąwszy środkowego, nakładłszy pełno nader kosztownych pierścieni, przywdziewała suknię z materji białéj, wełnianéj, oszytéj frendzlą złotą i purpurową, na to brała płaszcz i wsiadała w lektykę niesioną przez ośmiu silnych niewolników, mając po obu stronach dwie młode niewolnice z wachlarzami z pawich piór dla zasłony przed słońcem, przed lektyką dwóch niewolników a za nią dwóch chłopców z poduszkami. A wiecie gdzie dąży, tak wytrefiona piękność?

Oto do cyrku parzeć na krwawe walki gladjotorów, zaściełających w pośród radosnych oklasków arenę własnemi trupami: lub do przyjaciółki dla ułożenia intrygi a raczéj dobicia targu za milczenie męża; albo wreszcie na umówioną tajemnie schadzkę na któréj jakkolwiek wiele mówiono o miłości, więcéj ważył brzęk złota, niż szlachetne poruszenia serca, nader słabem tętnem dające znaki życia i działania. Wieczory poświęcano ucztom, na których wszystkie zmysły drażnione najwyszukańszemi rozkoszami, otaczały biesiadników atmosfera lubéj błogości przemieniającéj często najszaleńsze marzenia w rzeczywistość. Na podobnych jednak ucztach nigdy nie znajdowały się małżeństwa, każde szło osobno hulać i bawić się, urządzając się w ten sposób, aby się przypadkiem nie zeszli z sobą, bo to psuło humor całego wieczoru. Gdy brakło zabawy, panie rzymskie przybierały się w krótkie tuniki, strój zwykły wyzwolenic sławnych z urody i niecnoty, i przebiegając nocną porą ulice Rzymu intrygowały młodzież, chciwą wrażeń i nowości.

Małżeństwa tak żyjące i prowadzące się, czyż mogły tworzyć rodziny połączone węzłami miłości i szacunku, owe fundamenta wielkości i trwałości każdego społeczeństwa? Naturalnie że nie, i dlatego w rodzinach rzymskich uważano się wzajemnie jako obcy i zupełnie nie należący do siebie. Przeszkadzał który, czy ojciec, syn, matka, córka, zięć lub synowa, pozbywano się natrętnika natychmiast sztyletem lub trucizną. Zalotom, i miłostkom nie stawiając żadnéj tamy, dozwolono im w motylich podskokach nie zważać na żadne względy przez naturę i prawo ustanowione, a gdy związki małżeńskie zaczęły ciężyć, najczęściéj za wspólną zgodą, wprzód upatrzywszy sobie nowe, rozstawano się bez najmniejszych swarów, jak na wizycie zbytecznie zapóźnionéj. Przytem spekulując na przywłaszczanie posagu, dla najbłachszego powodu przedstawiano konieczność rozwodu z winy żony pochodzącą. I tak, Agripius rozwiódł się z żoną ponieważ ciągle swarzyła się z matką: Ahenobadus, że pragnął dużo mieć dzieci a tych zupełnie nie było: Paweł Emiljusz rozstaje się z żoną bo mu się naprzykrzyła: Cycero po trzydziestoletniem pożyciu, porzuca małżonkę Terencją, aby posagiem nowéj żony zapłacić gnębiące go długi. Mimo tego Terencja znajduje jeszcze koleją czterech mężów, a Cycero żeni się późniéj jeszcze razy dwa, i znowu małżonki porzuca. Jeden ze sław-

nych żarłoków, o mało się nie rozwiódł z żoną, dla tego jedynie, że będąc słaba poszła do piwnicy i przez to obudziła w nim obawę zupełnego popsucia wina. Sulpiciusz za powód do rozwodu przedstawił, iż żona jego wyszła na miasto z odkrytą głową; Antistius że napotkał małżonkę w rozmowie z wyzwolenicą klassy niższéj; Semproniusz że poszła na igrzyska bez jego wiedzy.

Ale nakażmy milczenie historji, zbyteczna jéj wymowa może zarazić najdelikatniejsze kwiaty uczuć kwitnące w sercach naszych dziewic i niewiast, i to bowiem co przytoczyliśmy, choć jest tylko słabem i niezmiernie dalekiem echem rzeczywistości, aż nadto wyjaśnia przyczyny upadku Rzymu. Gdy brakło podbojów i miecz w rękach Augusta spoczywał przez pół blisko wieku w pokoju, obywatele Rzymu ćwiczenia i sztukę wojenną tak znienawidzili, że rozmyślnie zadawali sobie kalectwa, aby się tylko uwolnić od służby wojskowéj. Rzeczpospolitą uważając za Boga, nie wymagającą już bohaterskich poświęceń, ludzkość, miłosierdzie, wyśmiano jako niegodną mędrca, który według sielankowego Wirgiljusza, nie powinien nienawidzić bogatych, i nie mieć współczucia dla ubogich. Samolubstwo też rozwielmożniło się w starodawnym Rzymie, każdy żył tylko dla siebie i dla rozkoszy; pieniądz stał się wszystkiem, dla zdobycia go nie było ofiary, któréjby chętnie nie poniesiono a gdy go brakło przywoływano w pomoc samobójstwo, które podniesiono nawet do powagi cnoty, jako dowodu męztwa w pokonaniu prześladowań losu.

Rozszerzając się z szalonym pędem, i stawszy się niejako zwyczajem narodowym niepowstrzymywanym siłą religji, samobójstwo uszanowane zostało nawet przez prawo, które dozwalało go przed wyrokiem skazującym na konfiskatę dóbr i infamją.

Pomimo jednak téj gangreny toczącéj społeczność rzymską, nigdy ona nie była bogatszą i potężniejszą jak wówczas. Przemysł rozwijał się w całym blasku, pałace świeciły wytwornością, dobrobyt wciskał się w najtajniejsze kryjówki, drogi budowano przepyszne, skarb kwitnął zamożnością, wojsko wiło się tysiącami, nauki wreszcie i sztuki piękne stały na wysokim stopniu rozwoju. Dlaczegóż więc przy tak potężnych środkach, Rzym pośpieszał pędem spadającego ciała w otchłań upadku i zatracenia?

Oto brakło mu miłości, która łączy, podnosi, wspiera, i wskazując na drodze udoskonalenia się moralnego cel coraz wyższy, społeczeństwu nie da zastygnąć w ideach już wyrobionych, i dając siłę do oczyszczania się z pleśni biegiem czasu naniesionych, pcha ją naprzód i wiecznie naprzód bez końca.

Cywilizacja rzymska była czysto materjalną, zajmowała się tylko szczęściem ziemskiem; podbijano narody, żeby zyskać na nich złoto, a krajowców zamienić w niewolników zdatnych do rozlicznéj pracy, którą obywatel rzymski pogardzał jako rzeczą podłą i nikczemną. Że zaś taka cywilizacja nie jest ostatecznym celem życia ludzkiego, po ustaniu podbojów utrzymujących społeczeństwa w ciągłym ruchu, musiał wewnątrz kolosu tego potwornego powstać ferment, oczekujący pierwszéj lepszéj sposobności aby wybuchnąć z całą siłą i zajadłością. Prawda bowiem i sprawiedliwość są jeszcze większemi potrzebami ludzkości jak cywilizacja materjalna, gdy więc ta dopełniła tego co powinna i zamknęła się w sobie dla użycia i rozkoszy, rozpoczął się rozkład społeczeństwa Rzymskiego, utrzymującego się jeszcze w swéj obmierzłéj zgniliznie, jakby tylko dla pokazania całéj ludzkości, że nad świat materji jest cóś wyższego, co w ludziach objawia się wzruszeniami serca i instynktowem poczuciem duszy: ze ciało jest tylko osłoną szlachetniejszéj istoty przeznaczonéj do wznioślejszych celów, do trzymania na wodzy zmysłów przykutych do ziemi, a podnoszenia się myślą ku niebu. Gdy i to spełniło się, Opatrzność w stepach azjatyckich poruszyła liczną hordę bitnego ludu Hunnów, wygnaną z rodzinnéj siedziby przez Chińczyków, aby ich ręką silną jak taran, zrobić pierwszą szczerbę w butwiejącym gmachu potęgi rzymskiéj. Dzielny ten lud przywykły od dzieciństwa znosić chłód, głód, i pragnienie, w dwuwiekowéj przeszło wędrówce po stepach Azji bez siedzib i stałego miejsca, nazwyczajony do wojny i trudów wszelkiego rodzaju, jak burza spływa w europejskie posiadłości, pali miasta, pustoszy prowincje i Rzym poraz pierwszy uczuwszy się bezsilnym, w obec téj młodzieńczéj potęgi, zobowiązuje się do płacenia daniny wynoszącéj rocznie około 40,000 złp. pod warunkiem wstrzymania dalszego niszczenia. Haracz ten późniéj podniesiony zostaje do 700,000 Złp. a gdy Attyla został królem, podwojono go i wynosił półtora miljona.

Kiedy wojownik ten obejmował władzę, panowanie jego rozciągało się już od krańców Azji zachodniéj aż po środkowe doliny Dunaju i obejmowały wyspy i wybrzeża Baltyku. Wyobraźnia ludzka przestraszona tak niszczącą nawałą, przedstawiała Hunnów jako naród powstały z potomstwa czarownic i złych duchów, o postaci tak brzydkiéj, że samym swym widokiem zdolna była przerażeniem pokonywać nieprzyjaciela. Powiadali że

Hunnowie są mali, z wielką głową a szerokiemi barami, podobni więcéj do zwierząt stojących na tylnych łapach, niż do ludzi. Żyjąc ciągle pod gołem niebem, nie znając co dom lub chata, jedząc, pijąc, radząc, nawet spiąc na koniu, rodziny wodząc za sobą na wozach, nie posiadając przytém żadnéj cywilizacji, nie ma wątpliwości, że powierzchowność ich musiała być strasznie dziką i nie pociągającą. Mimo jednak tego, był to lud dzielny i silny wewnętrzną jednością. W walce rzucał się na nieprzyjaciela z przerażającym wrzaskiem, spotkawszy opór, cofał się i znown nacierał z największą szybkością ciskając mordercze strzały osadzone kością, rąbiąc mieczem i chwytając nieprzyjaciół arkanem. Żony zajęte szyciem kożuchów lub odzieży z grubego płótna, niekiedy mięszały się do bitwy wspierając mężów upadających pod ciężarem utrudzenia.

Attyla według naocznego świadka był wzrostu średniego, o barkach nadzwyczaj szerokich, wielkiéj głowie, oczach ukosnych, nosie przypłaszczonym, o oliwkowéj cerze, i rzadkiéj brodzie. W każdem swem poruszeniu okazując godność wielkiego wodza, zaradność, przebiegłość, ostrożność, wspaniałość w postępowaniu, posiadał przytém umiejętność, przygotowania wypadków i kierowania niemi według naprzód ułożonego planu. To więc przypuszczać każe, że choć Hunnowie mimo stuletniego pobytu w Europie obcemi byli wszelkiéj oświacie, tak dalece że nawet pisać i czytać nie umieli, to jednak sam Attyla za takiego prostaka nie może być uważany. Stykanie się ciągle z cywilizacją rzymską, bez wpływu na niego nie mogło pozostać, zwłaszcza przy tak szczodrem uposażeniu umysłu darami natury.

(d. n.)

---

* * *

Gdy młody szaleje, z uśmiechem podnosiemy ramion; — wybryczki starszych przyjmujemy ze wstrętem.... poważnych z obawą, słowem szaleństwa czy z miłości czy z radości, czy z młodości czy z starości, nie mają u nas wielkiego kredytu. Gdy wiosna kapryśna, przyrównywamy ją do młodéj dzieweczki uśmiechającéj się, albo oblekającéj lica chmurką niezadowolenia: — w lecie przyjmujemy chętnie wszystko: wyjąwszy zimna, w jesieni nagłe zmiany nie dziwią nas ani gniewają, i przeszły nawet w przysłowie; ale za to od zimy wymagamy śnieżnego puchu, mroźnego chrupotu i téj poważnéj bieli i ciszy, aby sen matki ziemi newet promieniem słońca nie był przerwany, a broń Boże! rozkwitłym pączkiem, lub śpiewem zbłąkanéj ptaszyny. Tegoroczną zimę nie można nazwać ani mroźną ani śnieżną, wszystkiego dała nam potroszku, i w łagodnym pochodzie posuwając się z powagą matrony, zdawała się z radością nadsłuchiwać kwileń młodziuchnéj wiosny, strojącéj już pola i trawniki w barwę cudownéj zieleni. Ale szaleństwa czasem i starców napadają. Rozdąsana widać ogólném siebie zapomnieniem, a rozłoszczona na piorunową burzę w okolicy Mochylewa nad Dnieprem, postanowiła przekonać zbyt pochopnych do radości, że panowanie jéj jeszcze się nie skończyło; bo nagle ni ztąd ni zowąd wystąpiła z czterostopniowym mrozem, i takim całą Warszawę zasypała śniegiem, że przez dni dwa żyliśmy jak w styczniu, wyglądając rychło ulice zabrzęczą dzwonkami pędem po nich przelatujących sani.

Ale był to ostatni wysiłek, ostatni dąs władczyni zimna, i dziś cieszémy się promienném słońcem niezasłonioném najmniejszą chmurką, i oddychamy balsamiczném tchnieniem wiosny tym zwiastunem ciepła ciała, a bodaj i duszy, u wielu nawet w równikowym upale zimnéj jak lód a jak głaz twardéj i nieczułéj.

Gdyby dzwiękami muzyki, można było choć na chwilę obudzić w nich uczucia prawdziwie ludzkie, i nastroić do ogólnéj harmonji chrześcijańskiego braterstwa, nie żałowałbym, ani pióra mego, ani prośby ani błagania. Ale artyści nasi dla poklasku, sławy i pieniędzy rozproszyli się po całym świecie, nam zostawiając pustki i tylko wieści o sobie. Izydor Lotto, według uznania znawców, posiadający wszystkie tajemnice sztuki napotykane pojedynczo u znakomitych wirtuozów, został skrzypkiem dworu Wejmarskiego. Pianista Wieniawski w koncercie danym dla Arcyksięcia Maksymiljana, zaszczycony został rozmową z Cesarzem Napoleonem i przedstawieniem Cesarzowéj. Skrzypek Chomanowski, grywa z wielkiem powodzeniem w kwartetach na publicznych wystąpieniach w Paryżu. Hiszpański także Warszawianin, rokuje świetne nadzieje jako uczeń konserwatorjum paryzkiego, klassy skrzypców. Pannę Sobolewską we Włoszech, uczczono tytułem królowéj opery, w któréj występowała, z pochwałą za skromność i prostotę wykonania. Walery Wysocki śpiewak uczeń tutejszego teatru, po debiucie w Rowigo zakontraktowany został do teatru w Turynie, zdumiewając najzazdrośniejszych artystów, prześlicznym swym głosem bassowym i biegłością artystyczną. Wreszcie Wład. Miller śpiewak naszéj opery, obsypany oklaskami w Medjolanie, został zamówiony aż do teatru cesarskiego w Brazylji w Rio Janerjo, dokąd obecnie już odpłynął z Genui.

Talentów więc nam nie brak, sztuka przez ziom-

ków naszych przedstawiana zdumieniem napełnia niemal świat cały, ale czyżby Brazylczycy już więcéj od nas byli ucywilizowani?

CHARAKTER LUDNOŚCI.

W STANACH ZJEDNOCZONÉJ AMERYKI.

Mieszkaniec Północnéj Ameryki, opierając głównie swe dochody na przemyśle i handlu nie wiele poświęca się rolnictwu. Za to fabryki machin i warsztaty okrętowe, mogą być uważane za najpierwsze w świecie. Główny jednak zysk Północy przynoszą ogromne fabryki, różnorodnych sprzętów i ubiorów, wyrabianych hurtownie za pomocą machin, któremi zaopatrują wszystkie stany południowe, a nawet centralną i południową Amerykę.

I tak napotykamy tam roboty slusarskie, stolarskie, ciesielskie, a nawet kapelusze, surduty, koszule i obuwie wyrobione, za pomocą machin na Północy.

Północny z całym swym wyegzaltowanym purytanizmem, jest często bardzo niesfornym obywatelem, nie chcącym poszanować prawa z przyczyny iż takowe nie jest mu dogodném. Nie lubi aby wola jego była czémśkolwiek krępowaną, i dla tego nienawidzi i pogardza wojskowością, tak dalece że w roku 1858, w armji federalnéj wynoszącéj zaledwie 16,000 ludzi, z trudnością można było naliczyć 500 krajowców, reszta składała się z cudzoziemców. Żołnierz w ubiorze przechodzący przez ulice, nieraz bywa wyśmianym jako człowiek, co zaprzedał na lat pięć swą wolność, jako leniuch, próżniak, nie godzien poszanowania. Nienawidząc służalstwa, Północny Amerykanin nie bierze się nigdy do tego zatrudnienia:—służących tam wprawdzie nazywają pomocnikami, ale rzadko gdzie znaleźć można Amerykanina, lokajem lub służącą, i obowiązki te zwykle pełnią Niemcy, Irlandczycy lub murzyni.

Niechętnie narażając swe życie nawet w koniecznym razie, rad jest bardzo gdy wynajdzie zastępcę, który się zechce za niego poświęcić. Będąc obrażonym, zadosyć uczynienia zamiast szukać w pojedynku, woli je uzyskać na drodze sądowéj.

Nie pochodzi to jednak z tchórzostwa lecz po prostu z wyrachowania, iż narażenie się nie przyniesie mu żadnéj korzyści: — zmuszony bowiem do walki lub napadnięty, okazuje szalone męztwo, i jest w stanie bić się z wściekłą zajadłością. Przytém Północny Amerykanin jest człowiekiem bardzo przystępnym, zaznajamia się z łatwością, każdemu bez wachania się podaje rękę, lecz w tém uściśnieniu mało znajduje się szczerości. W ogóle przyjaźn opiera się u niego na rachubie mogących wyniknąć z tąd zysków.

Południowy Amerykanin charakteryzuje się umysłem gwałtownym, popędliwym i sposobem życia arystokratycznym. Wynika to nieomal z natury instytucji niewolnictwa, konstytucyjnie u nich uchwalonego. Jako posiadacz obszernych plantacji i licznych niewolników, przyzwyczajony do uszanowania przez tychże mu oddawanego, jest w obejściu swojém nieprzystępny, nieomal dumny, lecz raz poznawszy człowieka i podawszy mu rękę, robi to z całą serdeczną otwartością i staje się niezawodnym jego przyjacielem. W postępowaniu swojem jest zawsze szczery, otwarty i szlachetny: podstępu używa tylko wtedy, jeżeli widzi, że podstępem zdradziecko chce mu ktoś krzywdę wyrządzić, lecz brzydzi się nim w handlu i w pożyciu. Obrażony lub zaczepiony wybucha całą gwałtownością i najczęściéj na miejscu żąda lub czyni sam sobie satysfakcją; z tąd to pochodzą kilkokrotne nieszczęśliwe wypadki w izbie deputowanych i w senacie, które tak złą sprawiły opinję prawodawcom amerykańskim w całym świecie.

W tych to sromotnych bójkach Południowcy, dochodzili na północnych obrazy osobistéj za obelgi miotane na nich w mowach publicznych. Pomiędzy to Południowcami, można tylko napotkać owe szalone pojedynki na sztucery na 30 kroków lub na noże w ciemnym pokoju.

Tą gwałtownością charakteru zdaje się tłumaczyć wielki pociąg Południowców do stanu wojskowego, czego dali dowody nietylko większą ilością kadetów wysyłanych od najdawniejszych czasów do akademji wojskowéj rządowéj, ale założeniem u siebie dwóch prywatnych zakładów tego rodzaju.

Południowiec jest wielkim przestrzegaczem prawa i z natury nie lubi się wtrącać w atrybucje do siebie nie należące, a z całą zapalczywością i energją odpiera wszelkie napady wymierzone na to, co uważa swojém prawem lub słusznością i to było zawsze głównym powodem nieporozumień ich z innemi stanami.

Główną podstawą bytu Południa są, plantacja tytoniu, ryżu, trzciny cukrowéj i bawełny. Nie mając okrętów własnych, ani warsztatów do budowania takowych, sprzedają i wywożą swoje produkta za pomocą Północy. Przemysł i handel stoi tu na bardzo nizkiéj stopie, fabryk zaś wcale nie ma:—

cukier przerabia się tylko na mączkę i w tym stanie jest na sprzedaż wystawiany. Głównym tego powodem jest klimat nadzwyczaj gorący, a w niektórych miejscowościach całkiem nie zdrowy; z tąd pochodzi iż człowiek biały nie może się tam wcale zaaklimatyzować i oddawać ciężkiéj pracy. Dla tych to przyczyn południe nigdy nie było miejscem wiele obiecującém dla emigracji i pomimo że płace ofiarowymane tam robotnikom są daleko wyższe od tych, jakie na północy zwykle się udzielają mało jednakże ochotników znajdowano, którzy kierowali swe kroki ku południowi. Porunywując teraz bacznie dwa te bratnie ludy, widziémy, że przedstawiają one dwa zupełnie sprzeczne sobie żywioły, które do pewnego czasu były utrzymywane w zgodzie jedynie interesem wspólnym materjalizmu. Południe posiada żyzne łany, dostarczające głównie przedmiotu handlu i przemysłu, lecz jest pozbawione środków spieniężenia onychże. Północ zaś głównie swój byt opiera na handlu produktami Południa i dostarczania mu z fabryk swoich wszystkiego, co jest niezbędnie potrzebném w codziennem życiu domowém. Różnica zachodzi tylko ta, iż to co posiada Południe, Północ nigdyby nie mogła otrzymać; gdy przeciwnie Południe działając energiczniéj niż działało dotąd, mogłoby z czasem rozwinąć handel i przemysł na swoją rękę. Tak długo jak te dwa ludy utrzymywały z sobą stosunki, w których Południe zawsze zostawało w położeniu zależném od północy, zgoda między niemi nie ustawała, a wspólny interes był nieomal podstawą ich jedności..

(*B. W.*)

KOŃCÓWKI.

1. Labirynt.

Świat, po którym ślepo gonim,
To labirynt kręty, zdradny—
Snujem życie nasze po nim,
Jak bajeczną nić Ariadny.
Co tam czeka nas u końca,
Co gotują nam wyroki?
Czy Erebu głąb' bez słońca,
Czy Olimpu szczyt wysoki?...

2. Piosneczka.

Chociaż nam codzień świta słoneczko,
Któż go nie czeka w obłoku?
Chociaż cię codzień widzę dzieweczko,
Zawsześ tak pełna uroku!
Zawsze was sławić będę piosneczką,
Dopóki życia mi stanie—
Ciebie słoneczko! Ciebie dzieweczko,
Ach! Ciebie moje kochanie!

3. Współczucie.

Współczucie ludzkie, dla cudzéj biedy,
To woda ciepła—niewadzi,
Chore nią dziąsła płukać niekiedy,
Lecz, czyż chorobie zaradzi?
Na każdą boleść—za wszelkie leki,
Starczy sił własnych dostatek,
Gdy je dochowasz z Boskiéj opieki—
Współczucie ludzkie—dostatek.

4. Skrzydła.

Jam słomiane skrzydła miał,
Pod niebiosa wzbić się chciał...
Ale przyszła ostra zima,
Wiatr o ziemię mię powalił—
I już skrzydeł moich niema—
Bom je dawno w piecu spalił...
O! ze skrzydły słomianemi,
Żal się Boże, rzucać ziemi!

Jan Prusinowski.

Nowości Zagraniczne.

Magasin des demoiselles. Na suknie ślubne używana jest gładka materja biała, krepa, tarlatan i organtyna. Lekkie suknie garnirują ruszami falbankami, jedwabne zaś jak naprzykład z materji *gros grain* przystrajają pasmanterją; stanik u nich z bawetem na plecach, z przodu ma kształt kamizelki. Rękawy średniéj szerokości.

Welon z illuzji zachodzi mocno na twarz. Girlandka albo diadem nad czołem składa się z kwiatu pomarańczowego i białych werwenów stosownie do układu włosów.

Musée des Familles. Najpierw wymieniemy tu kolory najnowsze które w wyrobach są zupełnie gładkie albo po nich przechodzą paseczki: niebieski *Haiti,* niebieski Meksykański, popielaty srebrzysty, fijołkowy Alpejski, Solférino, havanna—kolor liści suchych— płótna niebielonego — orzechowy, zielony, stalowy, różowy Chiński, pąsowy i mnóstwo innych odcieni dla których trudno nazwy znaleść. Ładne są także wyroby na tle mozaj-

kowém w bukieciki, albo w paseczki i bukieciki, inne nareszcie w trefelki lub kratę. Wszystkie suknie wełniane w deseń lub paski robią się zupełnie gładkie bez garnirunku. Do strojnego ubrania służy: mora francuzka, mora starożytna, *gros grain* i *poult de soie*. Materje w paseczki lnb kratki należą do mniejszego stroju.

Do ozdoby sukien jednostajnéj barwy używane: rusze, plisy, naszycia w deseń grecki lub kokardy z aksamitki albo galonu szmuklerskiego, wstawki gipiurowe, i rozmaite pasmanterje.

Petit courrier des dames. Pomiędzy kapeluszami bardzo zgrabnego fasonu odznaczała się kapotka atłasowa koloru skóry surowéj. Podpięcie składało się z różyczek polnych, blondynki i kokardy z barbki koronkowéj, od któréj końce spadały na szarfy wiązane pod brodą.

Kaftaniczki kaszmirowe albo aksamitne obszywane grelotkami noszą się z kamizelką z białego, fijołkowego albo pąsowego fularu.

Rotondy czyli kardynałki obszywają frendzlą jedwabną albo sznelową. Paltociki zawsze ulubioném są ubraniem stroją je pasmanterją na szwach, na rękawach i plecach; jedne są wolno puszczone, inne wcinane do figury. Dzieci ubierają powszechnie w sukienki w szkocką kratę i takież pończochy; białe pończochy używane tylko do bardzo strojnego ubrania.

Journal des demoiselles. Spódniczki wełniane kolorowe zastępują ciągle miejsce białych, wyrabiają je całe w paseczki podłużne lub gładkie z odpasowanym szlakiem. Suknie wązkie doskonale się poszerzają, ścinając od góry kliny i przyszywając je do dołu. Dobrze jest także przeciąć bryt jeden ukośno, prostą stronę przyszyć do przednich brytów a skośną częścią do boku. Wyroby wełniane i jedwabne widziemy po największéj części w paseczki, drobny zigzak, kropki, pierścienie, pszczoły albo kwadraty ukośne na tle popielato stalowym, havanna, orzechowym, zielono-mirtowym, niebiesko-meksykańskim i fijołkowém.

Petit courrier des dames. Z piérwszemi dniami wiosny, ukazało się mnóstwo sukien fularowych, których moda bynajmniéj nie przemija. Gładki fular Szang-hai, najwięcéj ze wszystkich używany.

Na okrycie letnie służyć będą po większéj części paletociki krótkie, cokolwiek wcięte do figury z takiego samego materjału jak suknia., lub téż z materji czarnéj. Te ostatnie, przybierają pasmanterją z paciorkami z lawy, grelotkami lub frendzlą.

Kapelusze wiosenne widziemy bardzo ścięte po bokach z rondem cokolwiek przypłaszczonem, przystrojone aksamitem i kitkami. Kapelusiki okrągłe, będą w tym roku wysokie, ubrane pękiem piór strósich. Mają także używać do ozdoby piór pawich, orlich i czaplich kitek.

Kołnierzyki, rękawki, krawatki, i szmizetki, przybierane motylkami z walansienki, należą do najmodniejszych. Motyle te umyślnie są w tym celu wyrabiane w fabrykach.

Młode panienki noszą kaftaniki muszlinowe haftowane z baskiną w rodzaju fraczka ogarnirowane w koło walansienką lub tiulikiem—pod spód idzie odpowiednia kamizeleczka lub szmizetka w drobne zakładki.

Do wyjścia na ulicę używają tylko pończoch w paski lub deseń; zastosowane zwykle do spódnicy.

Pasmanterja i gipiura stanowi główną ozdobę paletocików i sukien jedwabnych. Grelotki okrągłe i podłużne zwane *aiguilettes*, służą zwykle do obszycia kołnierza, kieszeni i rękawów u paletota lub kaftaniczka. Do większego ubrania pojawiły się także baskiny czyli kaftaniki hiszpańskie, aksamitne lub jedwabne, naszyte na wszystkich szwach srebrnemi grelotkami. Moda ta upowszechnia się także dla dzieci.

Le Follet. Okrywki będą w tym roku nie zbyt długie, sięgające zaledwie do kolan. Opiszemy tu kilka z nich, któreśmy w tych dniach widzieli.

Paletocik czarny jedwabny, wcięty lekko do figury, na wszystkich szwach przybrany pasmanterją z paciorkami z lawy. Rękawy średniéj szerokości ścięte do łokcia — epolet i mankiet z odpowiedniéj pasmanterji.

Płaszczyk jedwabny zwany (*Pelisse douairière*) przedłużony z tyłu, a znacznie krótszy na przodzie, obszyty wolantem koronkowym. Takież same płaszczyki robią z kaszmiru, haftowane czarnym jedwabiem, i obszyte gipiurą.

Kapelusze ukazują się nadzwyczaj małe. Niektóre ubierają motylami z konchy perłowéj, inne drobnemi muszlami.

Z pomiędzy świeżych sukien zwróciła uwagę naszą popielata jedwabna, przybrana u dołu klapkami z pasmanterji, naszytemi w drabinkę. Po trzy klapki idą koło siebie, jedna w środku większa i dwie mniejsze po bokach. Przód spódnicy, i stanik ubrany odpowiednio; równie jak epolety i mankiety u rękawów.

Kaftaniczki Greckie—z zaokrąglonemi przodami ciągle się utrzymują. Pod spód pojawiły się kamizelki z czasów Ludwika XIII z długą baskiną, wychodzącą z pod kaftaniczka. Nie możemy w żaden sposób pochwalać téj dziwacznéj mody. Ładniéj nierównie wygląda szmizetka muszlinowa lub batystowa w zakładki wygarnirowana u szyi i z przodu żabocikiem koronkowym.

Czepeczki ranne okrągłe zwane chłopki, bynajmniej nie wychodzą z mody. Opasują je zwykle wstążką, związaną z tyłu, z długo spadającemi końcami. Garnirunek z koronki lub tiulu, przepinany u góry rozetkami z wązkiéj aksamitki lub wstążeczki, tworzy ząb zachodzący na czoło. Czepeczki te przewłóczą z tyłu elastyką, aby przypadły do każdéj głowy.

Czepeczki do ubrania także okrągłe robią ze wstawek naszytych w podłuż lub ukośnie, przedzielonych wązką aksamitką.

Noszą także podobne fanszoniki kwadratowe, od których ząb jeden spada między nioby, drugi pokrywa warkocz. Nad czołem zdobi je zwykle kokarda z szerokiéj aksamitki lub wstążki.

Dają się też widzieć ubiorki naepolitańskie na głowę złożone z podłużnego woalika, podpiętego nad czołem kokardą. Robią je z gipiury lub koronki Irlandzkiéj.

Opis ryciny.

N. 1 Paltot sukienny wyszyty sznurkiem szmuklerskim.

N. 2 Kokarda z włosów z przepinką szyldkretową.

N. 3 Kokarda z włosów z grzebieniem szyldkretowym.

N. 4 But męzki ze skóry kozłowéj sznurowany z przodu i obłożony skórą lakierowaną.

N. 5 Krawatka jedwabna z kokardą w kształcie motyla.

N. 6 Rękawek biały półbatystowy z płóciennym mankietem.

N. 7 Grzebień z szyldkretową ławeczką stojącą.

N. 8 Rękawek półbatystowy z karbowanemi falbankami.

N. 9 i 10 Mankiet i kołnierzyki płócienne z obszyciem koronkowém.

N. 11 Kołnierzyk płócienny garnirowany walansienką.

N. 12 Pelerynka z czarnego tiulu naszyta aksamitką albo wstążeczką i garnirowana koronką.

N. 13 Gorsecik jedwabny z karoczkiem z tyłu, sznurowany na boku.

N. 14 i 15 Kaftanik marynarski. Pod spód kładzie się czarna albo biała bluzka.

N. 16 Sukienka wełniana havanna naszyta aksamitką czarną, albo wełnianą w szkocką kratkę.

N. 17 Suknia biała pikowa z przystrojeniem z téjże piki, obejmowane taśmą i ozdobione guzikami białemi.

N. 18 i 19 Suknia wełniana szafirowa z krótkim kaftaniczkiem naszyta czarną wstążeczką i fałdowaną falbaneczką.

N. 20 Czepeczek à la Marie Stuart organtynowy ruszą garnirowany i przybrany wstążeczką fijołkową.

N. 21 Suknia popielata wełniana ze skośno przeciętym rozporkiem. Szlak u dołu i przez sukienkę z fijołkowego tybetu.—Kapelusik okrągły węgierski z piórkiem. Buciki wysokie sznurowane.

Ubranie drugiego chłopczyka. Kamizelka, pantalony i kurtka marynarska z czarnego sukienka, kaszkiecik słomkowy z lakierowanym daszkiem.

N. 22 i 23 Suknia z fularu wełnianego z kaftaniczkiem greckim, wyszyty czarną cienką sznelką i guziczkami.

N. 24 Suknia bareżowa do gorsu. Pelerynka czworograniasta obszyta gipiurą i takąż wstawką. Siatka jedwabna z kokardką nad czołem i nad kokiem.

N. 25 Bluzka biała muszlinowa przybrana w poprzek fijołkową wstążeczką z czarną koroneczką.

KORRESPONDENCJA.

Pa. Ma. Barto. złp. 333 gr. 10 odebraliśmy, sprawunki dopiero w przyszłym tygodniu odejdą, bo dotychczas wyroby letnie jeszcze nienadeszły. — Pani Z. Słot. w Ra. Pani Ju. Żaław. sprawunki już wysłane zostały.—Pani Wierz. w Rado. złp. 400 odebraliśmy.—Z powodu braku towarów letnich, sprawunki dopiero za tydzień wysłane będą.—Panu Ed. Korsa. w Pińsku. Dwie pary okularów wysłaliśmy 26 Marca b. r. W złotéj oprawie z kryształowemi szkłami kosztują złp. 100 w stalowéj oprawie złp. 50.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza, ulica Żabia, Nr. 956 dom Krzemińskiego.*

Do dzisiejszego numeru dołącza się rycina z modami.

w Drukarni K. Kowalewskiego. — Za pozwoleniem Cenzury Rządowéj.

DODATEK

Warszawa dnia 16 Kwietnia 1864 roku.

JAN HALIFAX,

POWIEŚĆ M^ss MULLOCH,

SPOLSZCZONA Z ANGIELSKIEGO

PRZEZ

Sewerynę Pruszakową.

(Dalszy ciąg.)

— Wiem o tém odparł Janek, i dla tego właśnie że przyjemniéj, trzeba nam będzie rozstać się z nim, niedługo.

Janek mówił z nieporównaną słodyczą; jedną rękę wsparł na ramieniu żony, i poglądał na nią z najżywszém uczuciem.

— Opuścić Longfield, powtórzyła, to miejsce gdzie tyle lat przeżyłam szczęśliwie, gdzie znam każde drzewo, każdy kamień, każdy zakątek ziemi!

— Opuscić Longfleld? zawołały dzieci; a w głosie ich więcéj było ciekawości niż żalu. Edwin odwrócił od książki wzrok przenikliwy, i spuścił je natychmiast. Mało mówił w ogóle, i nie lubił odkrywać serca.

— Chodźcie tu moi synowie, rzekł Janek, pomówmy razem o tém.

Młodzi ludzie zbliżyli się do rodziców. Mieli oni dla ojca, głębokie poszanowanie, wolne od wszelkiego przymusu; widzieli w nim przyjaciela, towarzysza i doświadczonego przewódcę. Czcili go i kochali, inaczéj wprawdzie jak matkę, ale z jednaką mocą.

— Tak moje dzieci, rzekł Janek, radziłem właśnie z matką waszą, i lękam się czy nie będziemy zmuszeni opuścić Longfield.

— I ja lękam się tego, rzekła Magdalenka, siedząc na stołeczku.

Rozśmieliśmy się wszyscy z tak stanowczego zdania, pani Halifax położyła robotę, przysunęła krzesło do męża, wzięła go tkliwie za rękę i oparła głowę na jego ramieniu.

— Byłem dziś w Beechwood-Hall, ciągnął ojciec. Czy pamiętacie Beechwood-Hall?

— O tak, pamiętamy!

Był to obszerny dom w Enderly, położony na pochyłości góry, po nad Rose Cottage. Lasek bukowy, dobrze nam znany, ciągnął się po za ogrodem, i stanowił część parku.

— Beechwood stoi pustkami od tylu lat, rzekł Edwin, czy myślisz ojcze, że to dobry nabytek.

— Tak sądze, mój Edwinie, odrzekł ojciec. I cóż wy na to dzieci, czybyście pragnęły tam mięszkać?

Każdy czynił własne uwagi. Artur mówił z zapałem o polowaniu i rybołóstwie w Enderly; Magdalenka wyliczała gości, którzyby odwiedzali dom pana Halifax, właściciela Beechwood-Hall.

— Wasz ojciec, ważniejsze ma powody, rzekła matka.

— Teraz je wam wytłómaczę dodał Janek, więcéj od żony pobłażający na słabość młodego wieku. Kiedy byłem młodzianem jak wy, ciągnął daléj, zanim jeszcze poznałem matkę waszą, pragnąłem żywo nabyć w świecie znaczenia, pieniędzy, a szczególniéj téż wpływu. Kiedy wuj Fineas spotkał mnie po raz pierwszy, byłem....

— Ojcze zawołał Artur, zarumieniony po uszy, opuść lepiéj ten szczegół. Wszakże wyszliśmy na ludzi przyzwoitych.

— Zawsze byliśmy niemi mój synu!

— Łagodne to napomnienie dotknęło serce młodziana. Spuścił oczy, zarumienił się znowu, ale pod wpływem lepszego uczucia.

— Wiem o tém, rzekł, mów daléj drogi ojcze.

— A teraz, ciągnął Janek, dwudziestoletnia praca, dała mi stanowisko jakiego pragnąłem, mógłbym wykazawszy prawa moje stanąć obok ludzi, którzy nie dawno wyszli z ludu, jak Canniny, Peel, i inni.

— Czy chciałbyś ojcze wnijść do parlamentu zagadnął Artur. Sir Herbert Oldtower, pytał mnie dziś oto. On mówi, że nie ma tak wysokiego stanowiska, na którém nie mógłbyś stanąć, gdybyś się rzucił w politykę.

— Nie mój Arturze. Mądrość tak samo jak miłosierdzie, rodzi się przy domowém ognisku. Chcę wprzód umieć rządzić moją maleńką doliną, nim sprobuję rządzić państwem. To nas właśnie doprowadza do powodów, dla których chciałbym zamieszkać w Beechwood.

— Wymień nam szczerze te prawdy rzekła Urszula.

Powody Janka były takie. Naprzód miał na celu interes dzieci, gdyż Janek nie należał do tych filantropów, którzy czynią dobrze całemu światu, wyjąwszy rodzinie i bliskim. Rozumiał on że im wyżéj człowiek się podnosi, tem bardziéj rozszerza się sfera jego działalności i pożyteczności. Chciał on nie tylko podnieść się sam, ale pragnął też zapewnić synom możność podniesienia się o ile okoliczności i talenta ich na to pozwolą.

— Rozumiem zawołał starszy syn z oczyma błyszczącemi zapałem, chcesz ojcze położyć węgielny kamień rodu naszego. Osiedlimy się więc w Beechwood-Hall, a przyszłe pokolenia czcić będą imie nasze, a raczéj imie twoje.

— Mój synu, jedno tylko imie godne czci wszystkich; Imie Tego, w którym ubłogosławione są wszystkie plemiona ziemi. Na zasadzie tego błogosławieństwa jedynie, chcę oprzeć ród mój, abyśmy mogli powiedzieć *Ja i mój dom, pragniemy służyć Panu.*

Słuchaliśmy go wszyscy w głębokiém skupieniu ducha.

— Zdaje mi się mówił daléj, że z błogosławieństwem Bożem, można służyć Panu, tak w dostatkach jak i w ubóstwie, tak w pałacu jak w skromnéj chacie. Nie lękałbym się największych bogactw, i najwyższego stanowiska, gdyby te były mi przeznaczone.

— Kto wie co ci jeszcze przyszłość gotuje, rzekła Urszula łagodnie.

Janek spojrzał na żonę z uśmiechem.

— Kochanko moja, rzekł, byłaś prorokiem kiedyś mówiła do mnie. „Tak jest, pokonasz trudności, jakie świat stawiać ci będzie!”moje dzieci, wiecie że kiedy poślubiłem matkę waszą, nie miałem nic, a i ona zrzekła się dla mnie wszystkiego. Mówiłem jednak, że jéj zapewnię godne stanowisko, między najpierwszemi paniami w kraju. Sądziłem wtenczas że ją bogactwo uszczęśliwi, ale dziś dojrzeliśmy oboje. Wiemy o tém, że nie będziemy nigdy szczęśliwsi niż w Norton-Bury i w Longfield. Stawiając ją na czele domu w Beechwood-Hall, zwiększam tylko jéj odpowiedzialność i utrudniam jéj położenie, nie mogąc przyrzec w zamian, słodkich chwil swobody, jakie zostawiemy za sobą w Longfield. Wasza matka drogie dzieci, niech sama zawyrokuje o swoim przyszłym losie.

Urszula spojrzała na Janka ze łzami, wzrok jéj wyrażał miłość i zaufanie.

— Dziękuje ci Janku, odrzekła, już postanowiłam co mam czynić. Skoro to uważasz za rzecz potrzebną, opuścimy Longfield a przeniesiemy się do Beechwood.

Janek pocałował żonę w czoło.

— Tak, rzekł, przeniesiemy się do Beechwood.

Stanęło więc na tém że opuściemy Longfield, lecz nie sprzedamy téj ulubionéj nam posiadłości; zadzierżawiając ją tylko osobie znajoméj, która mieć ją będzie w opiece.

Pożegnaliśmy drogie miejsca, gdzieśmy tak żyli szczęśliwi: nasz ogród, naszą zieloną łąkę, małą rzeczkę i leśne wzgórza, zamykające tak uroczo nasz widnokrąg gdzie wszystko przypominało nam tę która w piękny poranek wiosenny wyjechała ztąd swobodna i szczęśliwa, nie wiedząc że nigdy nie wróci.

W wigilję wyjazdu naszego, kiedy za powrotem z Enderly Janek szedł obok żony steczką prowadzącą do domu, uważałem że biedny ojciec zwrócił oczy w miejsce, gdzie blada dzieweczka, czekała go zwykle bawiąc się z gołąbkami. Od téj chwili, nie mieliśmy w Longfield gołąbków.

Tegoż wieczora gdy się wszyscy rozeszli, Janek wyszedł jak zwykle, pozamykać drzwi w koło domu. Pozostał długo poglądając na spokojną dolinę.

— Jaka tu błoga cisza! rzekłem, słychać tylko szum wody po zwirze! Biedne Longfield! I westchnąłem na myśl że musiemy porzucić ten zakątek.

Janek nie odrzekł słowa; kręcił tylko w palcach gałązkę klematidy. Owa klematyda pokrywająca dziś całą ścianę pochodziła z małego odrostka, który Murjela przyniosła z lasu z Arturem, i wsadziła tu własną ręką.

Janek zbliżył się do mnie, i rzekł poglądając w niebo okryte gwiazdami.

— Radbym wiedzieć, czy ona też wie że my opuszczamy jutro Longfield.;

— Kto? zapytałem roztargniony.

— Nasza ukochana dziecina!

XXXII.

Wybiła ledwie ósma godzina z rana. Janek z synem przechadzał się ulicą, ocienioną staremi drzewami, wysypaną piaskiem, naprzeciw okien sali jadalnéj w Beechwood-Haal.

Był to ważny dzień dla nas, Artur doszedł właśnie pełnoletności. Widząc go przechodzącego

poważnie obok ojca, stanął mi w myśli stary ubogi dworek w Norton-Bury, gdzie w dżdżysty dzień Grudniowy, młodzian przyszedł na świat dwadzieścia i jeden lat temu.

Zebraliśmy się wszyscy przy śniadaniu. Chwila ta była zwykle najmilsza w domu naszym.

Jan Halifax wziął dziennik do ręki.

— Złe wiadomości, rzekł smutno, dziennik ogłasza nam bankructwo dziesięciu domów handlowych.

— Ależ to nas nie dotyka mój ojcze spytał Edwin.

— Edwin myśli tylko o naszych osobistych interesach rzekł Artur z wyrzutem.

Jeżeli kiedykolwiek jaka chmura, przyćmiła pokój nasz domowy, było to powodem odmiennego sposobu widzenia obu chłopców.

— Nie obwiniaj Edwina że ma na myśli nasze interesa odparł ojciec, skoro los tylu osób zależy od naszego bytu. Ale chociaż my sami jesteśmy zabezpieczeni, sądzę że straty poniesione przez sąsiadów, powinny wstrzymywać nas od niepotrzebnego marnotrawstwa, do którego Artur tak wiele okazuje skłonności. Czyż nie prawda mój synu?

Artur spuścił oczy. Odkąd zamieszkaliśmy w Beechwood-Hall, młodzian marzył tylko o zabawach, ucztach, polowaniu i innych rozrywkach tego rodzaju. Proste nawyknienia ojca nie przypadały mu wcale do smaku.

— Mów co chcesz drogi ojcze, wyznam jednak szczerze, iżbym rad. aby dom nasz odpowiadał lepiéj sąsiedzkim domom. Znają nas przecież jako najbogatszych w okolicy.

Artur przestał mówić, drzwi się bowiem otworzyły, i weszła nauczycielka Magdalenki, wysoka i poważna panna Sylwer, z twarzą smutną, odziana bardzo skromnie. Była to ta sama młoda osoba, którą Janek spotkał w domu bankiera Jessop. Mieszkała z nami od czasu, jakieśmy się przenieśli do Beechwood-Hall, to jest od czterech miesięcy.

Jeden z chłopców wstał, podał jéj krzesło.

Panna Sylwer zbliżyła się do pani Halifax, z bukietem w ręku.

— Jakie piękne kwiaty, dziękuję ci za nie najmocniéj, rzekła Urszula odbierając podany sobie bukiet. Arturze proś pannę Sylwer żeby usiadła na twojém miejscu przy kominie bo widzę że jest zziębnięta.

Ale panna Sylwer nie przyjęła ustąpionego miéjsca i jak zwykle usiadła przy stole.

Pani Halifax nie nalegając więcéj rozdawała herbatę. Mimo wielkich zalet, młoda nauczycielka miała dziwny sposób obejścia, do którego Urszula nie mogła nawyknąć. Jak najlepszy stosunek, panował wprawdzie między niemi, lecz Urszula mówiła nie raz do mnie, że chłodne i nieprzystępne ułożenie panny Sylwer, sprawiało jéj nie małą przykrość.

Tego dnia robotnicy uwolnieni byli od pracy. Janek wyprawiał dla nich wielką ucztę w fabryce; wieczorem zaś miał być we dworze wieczór, na który całe sąsiedztwo otrzymało zaproszenie.

Po śniadaniu Artur i Walter pojechali konno do zamku Oldtower, Edwin czytał książkę z siostrą. Janek prosił mnie żebym poszedł z nim na przechadzkę.

— Idź Fineas, rzekła cicho Urszula, potrzeba mu rozrywki. A nie pozwalaj mówić mu wyłącznie o dawnych czasach. Bolesny to tydzień dla niego!

I biedna matka westchnęła, wyrzekłszy te słowa. Trzy dni było tylko różnicy, pomiędzy urodzinami Murjeli i Artura.

Podczas przechadzki, zatrzymaliśmy się z Jankiem przy parkanie cmentarza, zkąd widać było płytę białego marmuru, a na niéj wyryte imie Murjeli Halifax, po niżéj zaś te piękne słowa z Ewangelji:

Byłem ślepy, a teraz widzę.

— 15 Grudnia 1813 roku, rzekł ojciec, czytając datę śmierci ukochanego dziecka. Biedna Murjela, byłaby dziś dorosłą kobietą.

I szedł zamyślony, tą samą drogą, którą przebywał nie raz niosąc na ręku słabą dziewczynkę. Po chwili zaczął mówić o drugich dzieciach, zwłaszcza o Magdalenie, wreszcie o pannie Sylwer.

— Chciałbym widzieć ją cokolwiek przyjemniejszą dla twojéj żony, rzekłem. Uważałeś jak zimno odpowiada na jéj względy.

— Biedaczka! odparł Janek, widać że nie przywykła do uprzejmego obejścia. Nie uwierzysz jak była zdziwiona wczoraj, kiedy Urszula darowała jéj suknię jedwabną, którą włoży dziś wieczór. Sam niewiedziałem czy odmówi, czy się rozpłacze jak młoda panienka.

— Zowiesz ją młodą panienką? Dzieci mówią że ma przynajmniéj lat trzydzieści. Artur i Walter żartują sobie zawsze z jéj ubrania, i uroczystéj postawy.

— Nie pozwalaj na to Fineas. Muszę im natrzéć uszu.

Powinni być względniejsi dla panny Sylwer, a którą wysoko cenię.

— Wiém o tém, ale powiedz mi, czy ci się rzeczywiście podoba.

— Tak, pod wielu względami; szanuję ją bardzo, inaczéj nie byłaby w moim domu. Zdaje mi się że potrzeba wybierać nauczycielkę dla córki, z tąż

samą ostrożnością jak żonę dla syna, i mieć dla niéj podobne względy.

— Synowie twoi sami wybiorą sobie żony, i to nie długo mój Janku. Jak widzę Artur nie obojętny na wdzięki ładnéj Marji Oldtower.

Ojciec nie odrzekł na to ani słowa, nie lubił bowiem tego rodzaju żartów.

W téjże chwili pan Brown intendent Lorda Luxmore, wyminął nas konno. Ukłonił się zimno Jankowi.

— Pan Brown gniewa się na mnie, rzekł Janek, odkąd nie chciałem mięszać się w jego spekulacje Mexykańskie. Jakoż wszystko stracił co miał, oprócz pensji którą pobiera od lorda. Dziwna manija spekulacji opanowała dziś wszystkie głowy! widziemy już smutne jéj owoce!

— Alež ty, rzekłem nie masz się czego lękać, skoro nie poszedłeś za ogólnym popędem. Słyszałem nie raz jak mówiłeś, że nie stracisz ani jednego pensa.

— Tak na nieszczęście odrzekł Janek ze smutnym uśmiechem.

— Co chcesz przez to powiedzieć?

— Chcę powiedzieć że położenie człowieka, który stoi nie zachwiany, podczas gdy wszyscy upadają w koło niego, bardzo jest trudne. Nieszczęście czyni ludzi niesprawiedliwemi. Któregoś dnia podczas narady sędziów pokoju, wszyscy moi koledzy, poglądali na mnie zimném i niechętném okiem. A czytałeś przecie ten artykuł w dzienniku z Norton-Bury, o chciwych i miljonowych plebeuszach, o wielkich rękodzielnikach którzy wysysają kraj jak pijawki. Wszystko to do mnie było mówione.

— Ależ to rzecz haniebna!

— Tak jest haniebniejsza dla tych, którzy mnie zaczepiają niźli dla mnie samego. Słowa te mogą wywrzeć smutny wpływ na lud roboczy, pozbawiony własnego zdania, a skłaniający ucha ku złym poszeptom. Widzą że ja się bogacę, podczas gdy drudzy bankrutują, że moja fabryka idzie, kiedy inne stanęły; że nie jestem w możności przyjmować wszystkich robotników, którzy się cisną do mnie. Zaczną niebawem krzyczéć jak kiedyś, że moja machina odbiera im zarobek. Widzisz więc że mimo całéj pomyślności, nie spoczywam na różach.

— To nikczemnie! zawołałem oburzony.

— Nie mój drogi, to bardzo naturalnie; trzeba znieść konieczne skutki powodzenia. Kiedyś to wszystko się utrze; tymczasem miéjmy cierpliwość.

— Ale czy jesteś bezpieczny?

— Tak, jestem bezpieczny, póki mam zajęcie dla moich robotników. Jednak dla miłości żony i dzieci ilekroć jadę do Koltham, noszę to zawsze przy sobie. To mówiąc wydobył krucicę z kieszeni od kamizelki.

— A żona czy wie o tém?

— Nieinaczéj, ale wie także, iż nie użyję jéj chyba w ostateczności. Dajmy już temu pokój.

Zatzymał się chwilę, i rzucił okiem po dolinie, któréj większa część była już własnością. Ile kroć bowiem zebrał jaki kapitał nie wikłał go w niepewne spekulacje, lecz kupował grunt, na którym obsadzał robotników pragnąc przedewszystkiem polepszenia ich bytu.

— Biedni moi robotnicy! dodał, powinni mnie znać lepiéj. Ale wszakże człowiek nie osiąga nigdy w zupełności celu życzeń swoich, musi doznać i gorzkiego zawodu. Od młodości marzyłem jedynie o tém, aby zachować imie nieskażone, i tak będzie mimo tych haniebnych potwarzy.

— Czemże je myślisz odeprzéć?

— Niczém! życie moje samo im zaprzeczy.

Powróciliśmy do domu przez lasek bukowy. Śnieg pokrywał lekko zeschłe gałązki ogołocone z liścia.

— Zima twarda będzie, rzekł Janek, nasi robotnicy będą potrzebować pomocy.

— Przysłowie mówi odparłem że Anglika można wziąść za serce przez żołądek. Może być, że oddadzą ci sprawiedliwość na wiosnę.

— Przebacz im Fineas, ci biedacy jeśli błądzą to jedynie skutkiem ciemnoty. Miéjmy cierpliwość; nie darmo pismo święte mówi: *posiadajcie dusze wasze cierpliwością.*

Te słowa nasunęły mi inny ustęp pisma, który mówi o szczęściu niektórych ludzi, wówczas nawet, gdy ich świat znieważa i prześladuje.

Można by też powiedzieć z całą prawdą, że pomimo licznych udręczeń, Jan Halifax, był człowiekiem ubłogosławionym od Boga.

Podczas obiadu, wśród licznie zgromadzonych robotników, to uczucie wewnętrznego pokoju, odbijało na obliczu Janka. Jakimże balsamem dla serca jego były radosne okrzyki robotników, gdy im przedstawił pełnoletniego syna którego przybierał odtąd do współki.

(d. c. n.)
